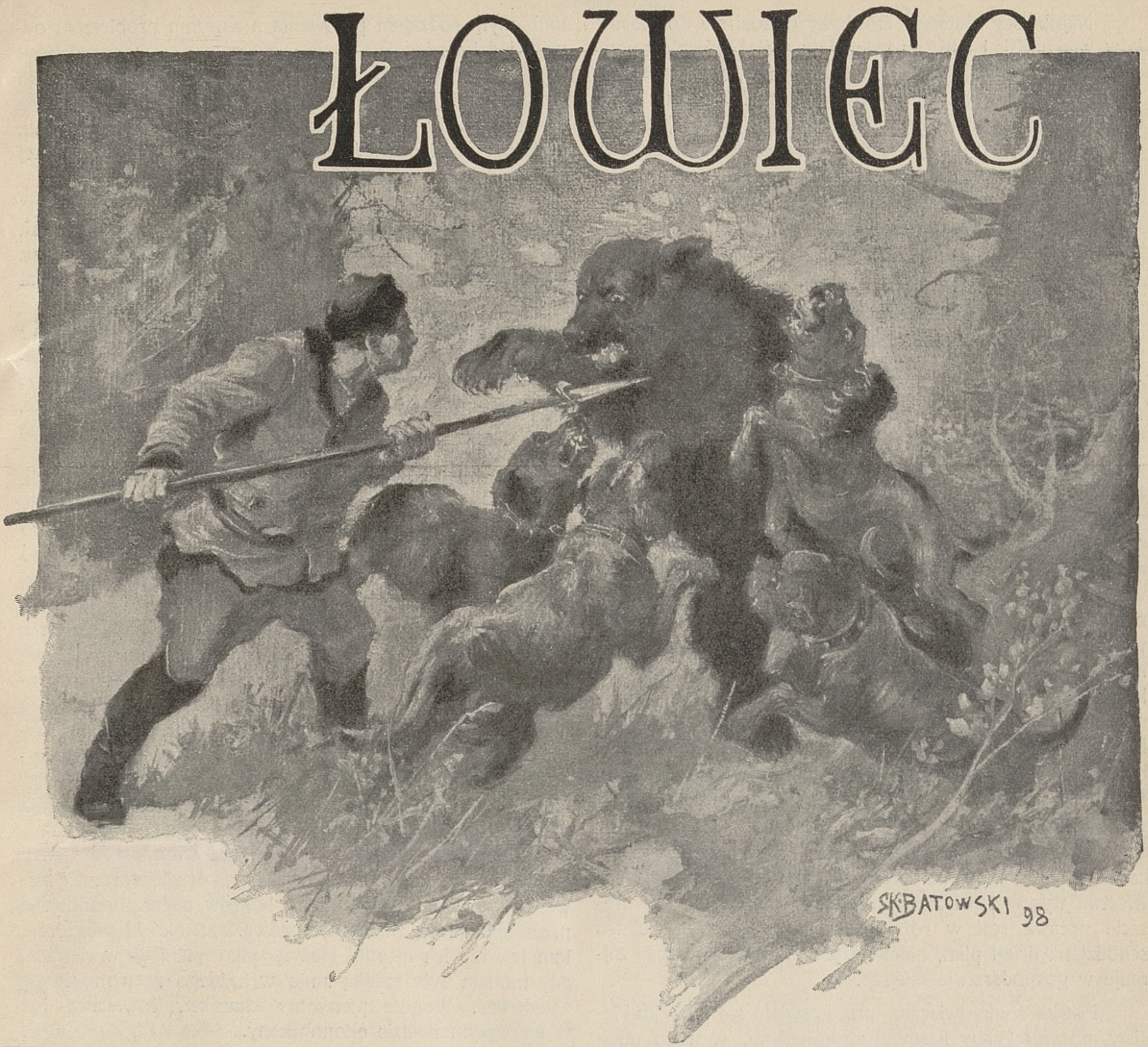
Nr. 2. Lwów, 16. stycznia 1905. Rok XXVIII.



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

Prawo łowieckie

w Polsce w wiekach średnich [1])

Do niedawna o historyi łowiectwa i prawie łowieckiem mieliśmy zaledwie kilka wiadomości, porozrzucanych po encyklopedycznych wydawnictwach, a traktowano w nich łowiectwo prawie wyłącznie z jego strony obyczajowej. Prawo polowania doczekało się dopiero przed kilku laty osobno poświęconej mu rozprawki Stanisława Henryka Badeniego [2]) — mimo to jednak podjąłem niniejszą pracę o tym samym przedmiocie traktującą, nie uważam bowiem, by autor poprzedniej pracy o łowiectwie wyczerpał wszystko, co się o tem na podstawie źródeł dziejowych da powiedzieć. Zresztą nie zawsze mogę się zgodzić z hr. Badenim i odmienne od osiągniętych przez niego wyniki mych badań źródłowych zachęcają mię do ogłoszenia tej pracy.

Wydane dotychczas dyplomataryusze przedstawiają na pozór bardzo bogaty materyał do historyi prawa łowieckiego w Polsce. Ilościowo liczne zawarte w nich wiadomości są jednakże w istocie dosyć szczupłe; dokumenta bowiem zawierają najczęściej gołosłowne tylko, acz liczne wzmianki, podające jakąś techniczną nazwę łacińską lub polską, do łowiectwa odnoszącą się i na tem się ograniczają. Dlatego musiałem nieraz przywoływać sobie do pomocy przyrodnicze raczej i myśliwskie wiadomości dla wyjaśnienia rzeczy prawnych.

[1]) Praca ta drukowaną była w Przewodniku naukowym i literackim roku 1904. Uprzejmości redaktora, Radcy dworu Krechowieckiego zawdzięczamy zezwolenie na przedruk jej w „Łowcu".

[2]) Przewodnik naukowy i literacki z r. 1896, str. 544. O łowiectwie polskiem w czasach piastowskich.

Najobfitszy materyał źródłowy odnosi się do stosunków wieku XII. i XIII. a wyciągnięty został głównie z przywilejów lokacyjnych, na tej też części pracy, o czasach tych traktującej, spoczywa jej punkt ciężkości. Późniejsze czasy mniej już dają materyału do obrobienia i im bliżej czasów nowożytnych, tem mniej stosunkowo spotykamy wzmianek o łowiectwie, zwłaszcza w stosunku do rosnącego ogromnie bogactwa materyału źródłowego, które stoi wprost w odwrotnym stosunku do ilości zawartych w źródłach wiadomości o łowiectwie i prawie łowieckiem w Polsce.

Zupełnie inne niż dziś stanowisko zajmowało dawne łowiectwo. Odmienne ówczesne stosunki powodowały, że w zamierzchłej przeszłości dziejowej, nie mówiąc już o czasach pierwotnych — łowiectwo przez cały czas wieków średnich jeszcze, w społeczeństwie i gospodarstwie miało wybitne znaczenie.

W dzikich pierwotnych czasach ludzkości, gdy człowiek sam sobie i własnym siłom bez żadnych jeszcze kulturnych zasobów jest oddany, — łowiectwo dla niego jest po prostu walką o byt z otaczającą go przyrodą. Walczy on tu prócz o pożywienie także o życie własne przeciw zwierzowi, występującemu do walki z nim częstokroć agressywnie. W tych warunkach jedynie silniejszemi umysłowemi zdolnościami, wywalczając sobie prawo bytu, zdobywa wkrótce panowanie nad przyrodą. Do dziś dnia mamy ludy na niskim stopniu rozwoju, oddane jedynie łowiectwu, które wszelkie ich potrzeby zaspakaja. Łowiectwo wogóle w pierwotnych czasach gra wybitną rolę, a życie wyłącznie łowieckie jest jednym z najniższych stopni, przez który, każdy lud w kulturnym swym rozwoju z pierwotnego stanu wychodząc, przejść musi, jako wskazany warunkami naturalnymi etap.

W dalszym jednak rozwoju pierwotnego społeczeństwa występuje na pierwszy plan, stopniowo z łowiectwa wyszły i przez nie powstały chów bydła, a wreszcie uprawa roli w różnych swych fazach. Łowiectwo schodzi na drugi plan, niemniej jednak ważne jeszcze zajmuje w gospodarstwie miejsce.

Polska średniowieczna przedstawiała się jako kraj lesisty, poprzerzynany licznymi strumieniami, w wielu miejscach podmokły i bagnisty. Kultura rolna zrzadka tylko przerywała nielicznemi oazami ten nieprzejrzany, dziewiczy bór, a intenzywniejsza uprawa roli była dopiero dziełem kolonizacyi niemieckiej. Teren taki nadawał się znakomicie jako schronisko i przybytek licznej i różnorodnej zwierzyny, z której też Polska słynęła.

Dość wspomnieć tura i żubra, częstych wówczas jej mieszkańców a tak charakterystycznych dla ówczesnej naszej fauny. Żubr był powszechną zwierzyną na całym obszarze Polski, rzadszy zaś tur, zdaje się, przebywał głównie na Mazowszu, a fantazya naszych przodków stroiła tego leśnego olbrzyma w opowieściach, w jakiś niemal nadnaturalny urok. Słowa zaś dokumentu przyrównują go do starożytnego centaura. [1])

Z drapieżców przebywał licznie w lasach niedźwiedź i ryś, zwany przez dokument tygrysem. [2]) Stada dzików wypasały się po dąbrowach a niebezpieczne łowy na odyńca lub niedźwiedzia, były dla rycerza uzbrojonego w oszczep ulubionym rodzajem polowania a zarazem probierzem odwagi i dzielności. [1])

Rosochate łosie [2]) przebywały w podmokłych lasach wraz z liczniejszymi jeszcze jeleniami. Doliny zaś pokryte trawami żywiły tabuny dzikich koni znikłych dziś bez śladu, podobnie jak i później już wytępiony bóbr, w ogromnej wówczas ilości zamieszkujący rzeki, stawy i bagna.

Nakoniec sarny, lisy, kuny, wiewiórki, zające i inna zwierzyna drobna składały się na zwierzostan ziem Polski, który jeszcze uzupełniała fauna ptasia jakościowo taka jak dziś, ilościowo jednak o wiele liczniejsza, a dostarczająca obfitego łupu do ulubionego polowania z sokołem.

Na brak zwierza przeto dawna Polska nie mogła się uskarżać. Dopiero kolonizacya w wieku XIII. i zakładanie osad na prawie niemieckiem przyniosły ze sobą trzebienie lasów i wyzyskiwanie otrzymanej stąd ziemi na cele rolnicze, a co zatem idzie, musiały wpłynąć także i na obniżenie stanu zwierzyny.

Mówiąc o łowiectwie w czasach średniowiecznych, musimy mieć przed oczyma to, że ówczesne jego znaczenie i stanowisko było odmienne od dzisiejszego. Dziś jest ono prawie wyłącznie rozrywką i sportem, a nader rzadko i to tylko w drugim rzędzie ma jakieś ekonomiczne znaczenie, podczas gdy w wiekach średnich, prócz tego, że jako rycerska rozrywka kształciło i zaprawiało do walki orężnej, oswajając z niebezpieczeństwem, miało także niepoślednie znaczenie ekonomiczne. Mamy wypadki, że wojsko wyruszające na wyprawę, zaopatrywało się w zapasy dziczyzny jako pożywienie i w tym celu przed wyruszeniem urządzano polowania na wielką skalę. Dwór książęcy i grody rycerstwem napełnione, przeważnie utrzymywały się ze zwierzyny, a dla ich zaopatrzenia specyalne istniały urządzenia i osobna klasa ludzi.

Futro zaś i skóry zwierząt stanowiły nader ważny i ceniony przedmiot handlu, pod tym względem zaś największe znaczenie miały skóry bobrów, nader poszukiwane przez handlarzy; znanem jest również, że skórki wiewiórek, kun itp. lub ich mordki służyły jako pieniądz w czasach, gdy moneta była rzadką i nie w każdego ręku mogła się znajdować. Wogóle pierwotny charakter łowiectwa był w pierwszym rzędzie ekonomiczny.

1. Rodzaje polowania.

Przedewszystkiem przejdźmy poszczególne rodzaje „łowisk“, [3]) napotykane w źródłach, prawne ich znaczenie i podział.

Należy tu odróżnić dwa najważniejsze działy, na których prawo łowieckie polega — *venatio magna* i *venatio parva*, które też mają prawne znaczenie.

Venatio magna, zwana także *venatio animalium superiorum* [4]) obejmuje łowy na zwierzynę grubszą, a więc polowanie na dziki (*apri silvestrici, scrophae*), jelenie (*cervorum captura*), niedźwiedzie (*ursi*), daniele — niekiedy, lecz bardzo rzadko jedynie w Wielkopolsce spotykane (*damae*), a pra-

[1]) Centauris seu bubulis vulgaliter Thur... exceptis. Kodex mazowiecki CXCVI.

[2]) Cum venacionibus quarumcunque ferarum... centauris et tigridis exceptis. Kod. Mazow. r. 1436.

[1]) Gallus cap. 11. Boleslavus puer interfecit aprum. C. 12. Boleslavus ursum interfecit. Monumenta Poloniae, I. str. 435.

[2]) Klasyczna nazwa łosia „alces“ jest dokumentom nieznaną. Natomiast spotykamy się w nich z rodzajem zwierzyny zwanej „onager“. Przypuszczenie (Spausta, Na tropach, Koń dziki), jakoby to był dziki osioł, znany w zoologii pod nazwą onager, który miałby wyginąć, wydaje mi się nieprawdopodobnem. Mniemanie moje, że pod nazwą tą należy rozumieć łosia, popierają słowa zapiski sądowej (Akta grodzkie i ziemskie, XV. str. 315) z roku 1466 wymieniającej „duodecim onagroczny alias loszyow“.

[3]) Venaciones vulgariter louisko. Kodex Małopolski DCXCV.

[4]) Kodex Wielkopolski nr. 1528.

wdopodobnie chowane tylko w zwierzyńcach. Sarnę *(venatio capriolorum)* resp. kozła (*dorcus*), źródła zaliczają bądź do zwierzyny wyższej, [1]) bądź niższej, częściej jednak do tej ostatniej. Również należy tu łoś — występujący w dokumentach pod nazwą *onager* lub *nigra capra*. [2])

Bobry, jak zacytowany dokument wskazuje, [3]) były zaliczane do wyższego polowania, najczęściej jednak tworzyło prawo łowienia bobrów zupełnie prawie odmienną grupę, poza tym podziałem stojącą.

Żubr i tur — choć jeden z nich w powyższym dokumencie tu jest zaliczonym — zwykle jednak były wyjęte z zakresu *venationis magnae,* prawo bowiem łowów na nie stanowiło ścisły i wyłączny przywilej książęcy. Dlatego, gdy kto otrzymywał prawo polowania na wyższą zwierzynę, zwykle wyłączano z pod tego nadania polowanie na żubra lub tura, [4]) co więcej nawet, gdy Semowit książe mazowiecki r. 1359 dozwala Elżbiecie, siostrze swego ojca polować na całym obszarze księstwa, wyłącza z pod tego pozwolenia łowy na tura. [5])

Venatio parva (*minuta* [6]) *ferarum minorum, parvarum minutarum*) obejmowała wszelką niższą zwierzynę, więc najczęściej sarny, lisy (*vilpeculae*), zające, wiewiórki, kuny i wszystkie inne pomniejsze zwierzęta.

Venatio parva dzieli się zwykle jeszcze na dwa podziały: właściwa *venatio parva* obejmująca sarny i lisy głównie, i tak zwana *aucupatio* [7]) *(jus aucupandi)*. Pod *aucupatio* rozumieją źródła prawo łowienia ptaków, prawnie zwykle z łowem zajęcy połączone. Z ptaków łownych wymieniają źródła najczęściej kwiczoły *(squisculae)*, cietrzewie (zwane *fasanes, phasones*), [8]) kuropatwy *(perdices)*, przepiórki i t. d.

Jeżeli uprawnienia *venationis magnae et parvae* zejdą się w jednej osobie, w takim razie oznaczają to dokumenta jako *„plena et libera facultas venandi"* [9]) lub *venatio cuiuslibet generis*. [10])

Podział ten miał prawne znaczenie, gdyż obydwa te rodzaje prawa łowieckiego były przywiązane jako uprawnienia do poszczególnych grup społecznych.

Polowanie na drobną zwierzynę (*venatio parva*) było wszystkim dozwolone i pod tym względem istniały jedynie ograniczenia co do sposobu wykonywania tego prawa, więc naprzykład wolno było polować na sidła a nie wolno z sieciami, [11]) gdyż zresztą prawo ubicia zająca lub lisa i t. p. przysługiwało pierwotnie każdemu, nawet chłopu.

Przyczyny tej różnicy między *venatio magna* a *parva* należy szukać w najpierwotniejszych stosunkach ludzkości, w jej okresie, w którym łowiectwo było prawie jedynem zatrudnieniem i środkiem do życia. Drobną bowiem zwierzynę (w zakres *ven. parva* wchodzącą) mógł każdy ówczesny człowiek ze swem pierwotnem uzbrojeniem w kamień lub i na sidła, upolować, podczas gdy do łowów na grubszego zwierza był on sam jeden w tych warunkach za słaby. Polowanie więc tego rodzaju wymagało łowów gremialnych, w licznym orszaku, uzbrojonych, którzyby wspólnemi siłami mogli pokonać zwierza. Ten rodzaj łowów mógł być jedynie dostępnym jakiemuś naczelnikowi plemienia czy hordy. Stąd tradycyjnie prawo *ven. magnae* mogło przejść i w czasy historyczne jako uprawnienie li władcy przysługujące. Jest to naturalnie hypoteza, nie dająca się poprzeć żadnymi dowodami, niemniej jednak, o ile mi się zdaje, prawdopodobna.

Prócz podziału na *venatio magna* i *parva* wymieniają źródła inne jeszcze rodzaje łowiectwa, które odnoszą się jednak raczej do sposobu jego wykonywania, niż prawne posiadają znaczenie.

I tak spotykamy *venatio silvana silvestris*, polowanie li w lesie; *cum laqueis* [1]) łowienie zwierza na kluczki — sidła, zastawiane po ścieżkach, kędy zwierzyna przechodziła. Podobne do tego było również *venatio pedicarum* (*cum pedicis*). Inny rodzaj polowania zwany *„jamy"*, [2]) polegał na wykopywaniu jam i chwytaniu w nie zwierza. *Słup* [3]) zwał się zapewne rodzaj samotrzasku, w którym przechodząca zwierzyna przywaloną była z góry słupem drzewa i w ten sposób zabijaną. Obydwa te rodzaje łowów: „jamy" i „słup", używane są do dziś dnia u wielu dzikich ludów i niejednokrotnie czytamy o tych sposobach polowania w dziełach podróżniczych. Drobną zwierzynę i ptactwo łowiono prócz tego na sidła i w sieci (np. *recia asperiottia*) [4]) (sidła wiewiórcze).

Wszystkie te pierwotne sposoby polowania były wykonywane przedewszystkiem przez wieśniaków i uważane za niższy rodzaj łowów w odniesieniu do sposobu polowania.

Wyższe rodzaje polowania, wchodzące w zakres *venationis magnae* były: *cum retibus* — z sieciami otaczającemi pewien obszar lasu a zapobiegającemi wymknięciu się zeń zwierzyny podczas łowów. Dalej rycerski sposób polowania z psami *cum canibus*. Ten rodzaj polowania był najbardziej rozpowszechniony, a uprawiał go przedewszystkiem książę, potem rycerstwo, a nawet sołtysom specjalnymi przywilejami było ono dozwolone. [5]) Psy były rozmaitych gatunków, stosownie do swego przeznaczenia. Spotykamy tam wyżły (*canes venatici qui dicuntur viszli* [6]), *valtres odoriferi* [7]), *melampi* [8]), *canes aduvatici, leparatii*, *„canes ursuales alias curcze"*, *„canes dicti yelyenye"*, [9]) a Jagiełło sprowadzał dla swojej psiarni słynne podówczas, psy medyolańskie. [10])

Również bardzo rozpowszechnione i z pasyą uprawiane były łowy z sokołem, układanym specyalnie do tego. Sokoły, jastrzębie i krogulce różnych gatunków sprowa-

---

[1]) Ibid.
[2]) Kod. katedry krakowskiej św. Wacława CCCXCVII.
[3]) Zwierzęta do venatio magna należące wylicza przywilej z r. 1296 (Kod. Wielkop. 744) Omnem venacionem tam parvam, quam magnam videlicet castorum ursorum, aprorum silvestricorum, bubulcorum, cervorum.
[4]) Kodex Wielkopolski 1404, excepta bubali vulgariter tur venatione. Kod. mazow. XLIII. excepto pomilione qui dicitur tur, quem volumus spectare nostrum ad ducatum. Kod. Szląski. I. XV.
[5]) Centauris seu bubulcis vulgariter Thur dumtaxat exceptis, quos pro nostris successoribus reservamus. Kod. mazow. CXCVI. podobnież Rzyszczewski-Muczkowski, Kod. dipl. Pol. CXXII.
[6]) Animalia minuta puta leporum vilpeculas et similia ac aviculas quascunque videlicet phasones, perdices, quisculas et similes. Kod. kat. krak. DLXXVII.
[7]) Ulanowski, Dokum. kuj. i maz. str. 360.
[8]) Łowiec 1899, nr. 6.
[9]) Kod. Małopolski DXIX.
[10]) Kod. kat. krak. CXXIX.
[11]) Tantum cum pedicis sed non cum retibus, Kętrzyński, 30. dokum. katedry płockiej, I.

---

[1]) Zwane także stempice (stampice Rzyszczewski-Muczkowski, Cod. dipl. Pol. II. LXV. z r. 1287). Kod. Wielkop. 1606.
[2]) Jami, k. Wlpski 1606. Rz.-Muczk. II. LXV.
[3]) Slopi, ibid.
[4]) Rzyszcz.-Muczk. II. LXV.
[5]) Permittimus eidem scolteto posteritatique sue canes venaticos servare et habere pro sua operis deductione et cum hoc venandi habeat potestatem. Kod. Młp. DCCCCLXIV. Kod. Wlkpl. 1964, 1649.
[6]) Kod. Wlkpl. 1649.
[7]) Kod. Wlkp. 1964.
[8]) Ibid.
[9]) Rachunki dworu Jagiełły.
[10]) Ibid. str. 394.

dzano nieraz z daleka i ogromne za nie sumy płacono dla dogodzenia namiętności myśliwskiej, a zające, kuropatwy i kwiczoły padały najczęściej ofiarą tych łowów. [1]) Polowanie z sokołem też było uważanem jako najszlachetniejszy rodzaj rozrywki, a ciekawych bliższego zaznajomienia się z niemi, odsyłam do obszernej pracy Kazimierza hr. Wodzickiego p. t.: O sokolnictwie i ptakach myśliwskich.

Specyalny rodzaj polowania polegał na tem, że zamykano pewien obszar leśny, waląc i ścinając pnie drzewne i robiąc w ten sposób zasieki ze wszech stron. Z pomocą nagonki spędzano tam zwierza z całego lasu i zamykano, jak gdyby w zwierzyńcu. Ten rodzaj polowania zwano rozmaicie, mianowicie kłoda, [2]) od powalonych kłód drzewnych, grodzie [3]) (od grodzić, ogradzać pewną przestrzeń), a po łacinie zwano to *indagines. clausulae, structurae* (*capriolorum, leporum*). [4]) Prawo do polowania w ten sposób otrzymywali niekiedy i sołtysi a obszary objęte tem ogrodzeniem, obejmowały nieraz znaczne przestrzenie.

Bardzo często znajdujemy w dokumentach nadania prawa łowów jedynie na niektóre z wymienionych gatunków zwierzyny. Nie należy tego jednak uważać za nadawanie prawa polowania specyalnie wymienionych zwierząt, lecz może to być ogólne nadanie, naprzykład *venationis magnae*, ale ponieważ w danej okolicy innych zwierząt nie ma, prócz wymienionych w dokumencie, dla tego o tych tylko dokument mówi.

(c. d. n.)

Z Pilawina.

Z końcem roku pragnę podzielić się z czytelnikami naszego „*Łowca*", wiadomościami z mego zwierzyńca „Pilawin" o którym właśnie rok temu mój nadleśny i kierownik rzeczonego zwierzyńca, p. R. Sokalski zdawał sprawę na tem miejscu, i który to zwierzyniec, o ile sądzę zdołał zainteresować szersze grono naszych myśliwych, i miłośników przyrody.

Otóż rok ubiegły nazwać można dla Pilawina ze wszech miar korzystnym. Przedewszystkiem doczekano się własnego przychowku w jego obrębie, a tem samem dał Pilawin dowód żywotności, że jako zwierzyniec o własnej sile istnieć i w przyszłości rozwijać się może. W pierwszych dniach maja, a zatem o parę tygodni później, niż w dzikim stanie, urodziło się troje łosi od klemp sprowadzonych jako cielęta z lasów Emilczyńskich, z tych dwoje od jednej matki. Jeleni wapiti od łań sprowadzonych temu dwa lata przez Hagenbecka, przyszło na świat dwoje cieląt, ślicznie i zdrowo wyglądających.

Co do łosi, śmiem zauważyć, że jest to pierwszy wypadek hodowli łosi, w zamkniętej miejscowości.

Jako nowe nabytki, notuję na pierwszem miejscu, piękne jelenie mandżurskie (Cervus hortolorum vel Dybowskii), których dokładny opis podał w obszerniejszem sprawozdaniu, p. Jan Stolcmann w jednym z wiosennych numerów „*Łowca*".

Dotychczas tylko książę Beaufort w słynnym swym parku w Anglii, posiada stadko rzeczonych jeleni; na kontynencie Europejskim zaś jest to pierwszy wypadek sprowadzenia z najdalszego Wschodu, z nad brzegów Amuru i bezdennych puszcz mandżurskich tego ślicznego cervida, którego odkrył i nazwisko swoje mu nadał nasz rodak, zaszczytnie znany w świecie przyrodników p. Dybowski, profesor na lwowskiej wszechnicy.

Sprowadzona para, ładny rogacz 2—3 letni i 3 letnia łania, nabyte zostały od Hagenbecka, i wypuszczone na wolność w Pilawinie w kwietniu zeszłego roku.

Uderzyło obecnych przy wypuszczeniu ich z klatek, w których długą podróż z Hamburga odbyły, jak zwinnie i szybko wyskoczyły z klatek i zniknęły od razu w gąszczach, nie dając się później podejść i uniemożliwiając nawet zdjęcie fotograficzne, praktykowane zwykle przy podobnych okazyach.

Różnią się tem od wapiti i maralów, które są znacznie więcej z ludźmi obyte i od nich bynajmniej nie stronią. W parę miesięcy po ich sprowadzeniu, ku wielkiej mej radości, łania Dybowskii obdarzyła nas nieoczekiwanym przychowkiem, pomnażając śliczną cieliczką, jasno żółtą w białe kropki, zarodek pierwszego stadka tych jeleni w Pilawinie. Podczas mych częstych wizyt w zwierzyńcu, interesowało mię specjalnie śledzić za „Dybowskiemi" jak je krótko nazywamy; niesłychanie szybko przyzwyczaiły się do lokalnych warunków; trzymają się zupełnie osobno, bez najmniejszej styczności z resztą zwierzyny, obierając najgłębsze gąszcze jako miejsce legowisk, a tylko wieczorem wychodzą na otwarte polanki i halawy. Najczęściej widziałem je w poletku owsa, zasianem umyślnie dla zwierzyny; rogal nie dawał do siebie dostąpić bliżej jak 100—150 kroków, łania bliżej ale zawsze do fotografii, za daleko. Uderzyło mnie, że matka nigdy razem z małem się nie pasła; wychodząc na żer zostawiała je w gąszczu, na skraju halawy, i za pierwszem niebezpieczeństwem rzucała się w stronę, gdzie zostawiła przychowek. Raz poszczułem na nią małego pieska fox-terrier'a i arcyciekawem było obserwować, jak w olbrzymich susach łania puściła się nasamprzód do miejsca, gdzie leżało cielątko, potem odważnie je przed psem zasłoniwszy, frontem odwróciła się do napastnika, i nie dała mu do siebie przystąpić. W październiku nabyłem, sam będąc w Hamburgu, jeszcze jedną łanię Dybowskii z małem, tak że obecnie stan ich w Pilawinie pięć sztuk wynosi.

Jelenie wapiti, rozwinęły się wspaniale i zaaklimatyzowały zupełnie. Oba stare rogale budową ciała przewyższające najsilniejsze jelenie karpackie, mają dziś jako czteroletnie, rogi, z którymi mało który jeleń karpacki równać się może. Sądzę że zeszłoroczny urodzaj żołędzi, nader dodatnio wpłynął na rozwój ich rogów. Do zeszłorocznego stadka wapitich, dodałem w ciągu roku ubiegłego 2 łanie oryginalne, sprowadzone wprost z Kanady przez Hagenbecka.

Ruja wapitich odbyła się normalnie, od września do listopada. Stary byk począł ryczeć, a raczej gwizdać w ostatnich dniach sierpnia, i opanował całym haremem łań z wyjątkiem jednej, która sie odbiła i przystała do młodszego rogala. Ryk wapitich zupełnie odmienny od ryku jeleni europejskich, jest modulacyą tonów dziwnego gwizdu, przechodzącego niekiedy w przeciągły głos jakby okrętowe

[1]) Nisos ad venationem perdicum sive leporum, quiscularum et aliorum animalium sive volucrum quiscunque generis existunt. Kod. Wlkp. 1964.

[2]) Volumus eciam quod nullus ipsum abbatem et fratres in venatione, que kloda vulgariter dicitur impedire presumat. Kod. Wielkop. 1042.

[3]) Eciam sculteto damus structuram leporum capriolorum videlicet Grodze, quanto longius struere potest. Rzyszczewski-Muczkowski, Cod. dipl. Pol. II. DXXI. Damus fericipia seu sepes ferales id est grodzy, ibid. I. CXXXII.

syreny, nie dający się do niczego innego w naturze porównać.

Wygląd byka w pełnej rui wspaniały. Wapiti trzymają się przeważnie miejscowości otwartych, niw i halaw leśnych, ludzi się nie boją i łatwo dają do siebie podejść; byki podczas rui wprost atakują człowieka i zbytnio się ku nim zbliżać jest niebezpiecznem. Ostatecznie należy pamiętać, że są to zwierzęta zrodzone w niewoli, albo sprowadzone jako maleńkie i zawsze u Hagenbecka z ręki karmione, dlatego ludzi się nie boją; sądzę, że dalszy przychowek zrodzony w Pilawinie, będzie znacznie dzikszy.

Ze wszystkich jeleni zaś w Pilawinie najwspanialszy jest potężny byk maral azyatycki, który wraz z dwoma łaniami sprowadzony został ze Syberyi z nad brzegów Jeniseju przez wyprawę p. R. Sokalskiego, którego w tym celu na Sybir w roku zeszłym wysłałem, i który w szpaltach „Łowca“ opis swej wycieczki umieścił. Budową ciała i wielkością rogów przewyższa on swych amerykańskich krewniaków, i jest bezwarunkowo najpiękniejszym cervidem na świecie. Łanie niestety nie były cielne w tym roku, jest tylko nadzieja na przyszłość.

W jesieni nabyłem u Hagenbecka jeszcze jednego oryginalnego marala azyatyckiego, dwulatka, który późną jesienią w Pilawinie na wolność puszczonym został; odznacza się tem ujemnie, że jest zły i napadliwy.

W końcu roku ubiegłego udało mi się dokonać jeszcze jednego nabytku dla Pilawina z rodziny cervidów, mianowicie pary rzadkich i dotąd jeszcze w Europie mało znanych marali kaukaskich (Maral caucasicus vel persicus). Są to jelenie przypominające bardzo jelenie karpackie, które żyją w Trans-kaukazie nad perską granicą, i o których twierdzą angielscy naturaliści, że stanowią jeden i ten sam rodzaj z jeleniem karpackim; tego ostatniego zaś anglicy biorą za subgenus osobny; nie łącząc go z jeleniem średnio-europejskim, jak np. czeskim, niemieckim lub polskim w Królestwie. Teoryę tę popiera Książę Henryk Liechtenstein, słynny podróżnik i myśliwy, oraz właściciel jednego z najpiękniejszych polowań w polskich Karpatach; nie śmiem przesądzać słuszności lub mylności tego zdania, w każdym razie na oko jeleń kaukaski więcej podobny jest do karpackiego, niż do zwyczajnego jelenia np. w Królestwie Polskiem; odznacza się jedynie czarnemi plamami na udach, które szczególnie w sierci zimowej widocznie występują. Jako analogię w sarnim rodzie wykazać można na sarny sybirskie i te, które nad Dnieprem na Ukrainie się znajdują; mimo tysięcy wiorst, dzielących Sybir od Ukrainy, nie można wątpić o najbliższem pokrewieństwie między Pygargusem uralskim, a onym rogaczem z nad Dniepru, którego cenny zbiór rogów posiada między innymi hr. Ksawery Branicki w Wilanowie. Nie ulega wątpliwości, że owa sarna ukraińska jest rasą więcej zbliżona do odległych Sybiraków, aniżeli do zwyczajnej sarny o miedzę się znajdującej; dlaczegożby zatem i jeleń karpacki nie był więcej pokrewnym kaukaskim maralom, aniżeli bliższym jeleniom średnio-europejskim? Górska ich ojczyzna karpacka mogłaby posłużyć jako poparcie tej teoryi, bo i maral kaukaski jedynie wysokich i niedostępnych gór swego kraju się trzyma.

38

(Dok. nast.).

Egzotyczne gatunki cervidów.

przez Alberta Mniszka.

(Dokończenie.)

Podczas rui robią Wapiti wiele hałasu, a ich ryk, to jeden z najpiękniejszych i najpotężniejszych głosów przyrody. Szczególnie wiele uroku ma chwila, gdy wielu współzawodników wzajemnie sobie odpowiada wśród gór, jasnem światłem księżyca oblanych. Dzika melodya, pełna temperamentu i dumnego gniewu dźwięczy rytmicznie, rozmaicie modulowana wsród prastarych sosen, skał i przepaści i wnika dziwnem uczuciem w serce wsłuchanego w te tony myśliwego.

„Pewnego razu“ pisze Roosevelt, „usłyszałem w górach szczególny chór w tym rodzaju. Podróżowaliśmy wtedy jucznymi końmi, a nasz obóz stał w małym lasku sosnowym wśród doliny, po tamtej stronie którego wznosiły się sosnowym lasem pokryte góry. Było to we wrześniu, a pierwszy śnieg dopieroco upadł.

Dnia poprzedniego zrobiliśmy marsz bardzo forsowny, wskutek czego spałem twardo, zmęczony. Wcześnie z rana przed samym świtem zbudziłem się. Po obu stronach doliny ryczały blisko nas wapiti a ich wspaniały ryk zdawał się być odgłosem srebrnych rogów myśliwskich. Zerwałem się w ciemności, ubrałem się ciepło, jak można było szybko, i za chwilę z bronią w ręku wykradłem się z namiotu.

Było bardzo zimno. Gwiazdy zaczynały blednąć, na ziemi połyskiwał śnieg i puszysto nakrywał gałęzie sosen i balsamowych krzewów. Powietrze drgało rykiem miłosnym wielu Wapiti. Z początku odzywał się tylko jeden, za chwilę odpowiedział mu drugi, później trzeci, czwarty i dziesiąty. Dwa rudle, żądne walki i miłości z dwóch przeciwległych sobie stron doliny posuwały się ku sobie.

Podkradałem się cicho do góry tak długo, póki się nie znalazłem w środku między oboma rudlami. Wtedy stanąłem cicho pod olbrzymią sosną. Przestrzeń tu była bardzo otwartą, gdyż sosny rzadko obok siebie rosły. Mały strumyk mruczał cicho pod memi stopami. Gwiazdy zbladły już zupełnie, jutrznia purpurowym pędzlem barwiła niebo. Słaby wietrzyk wiał mi w twarz i chronił mnie przed czujnością jeleni.

Po ryku, który wydobywał się blisko mnie, przekonałem się, że mam na prawo od siebie bardzo silnego byka, który ku drugiemu, na lewo odemnie stojącemu a ciągle mu odpowiadającemu, się zbliżał. Wkrótce ten pierwszy był tak blisko odemnie, że słyszałem trzaskające pod jego ciężarem gałązki, jak i stukot jego wieńca o konary drzew. Cicho podkradałem się od drzewa do drzewa, by spotkać się z nim, gdy na otwartą przestrzeń wychodzić zacznie. Dzień już się robił dobry, a purpurowe promienie oblały hen wysoko śniegiem pokryte gór szczyty.

Wreszcie, w chwili gdy słońce między górami jaskrawą rozgorzało pochodnią, usłyszałem ryk Wapiti w odległości 50 kroków odemnie. Naciągnąłem kurek, podniosłem sztuciec i czekam... Wtem rozstępuje się przedemną gąszcz sosnowej młodzieży i wspaniały byk pokazuje mi się cały. Szedł z dumnie podniesioną, wpaniale wzniesioną głową, śnieg gęsto srebrnemi wisiał frendzlami na jego grzywie. Stanął, wietrzył i tupał o ziemię. W chwili, gdym się składał, spostrzegł mój ruch i jego buta zmieniła się odrazu w widoczną niepewność..... W tej chwili kula moja strzaskała mu obie łopatki a on runął i rozciągnął się martwy, na bujnie farbą obryzganym śniegu.

Nic nie ma chyba wspanialszego, jak postawa Wapiti, gdy jest złym lub zaniepokojonym! Widzi się w nim uosobienie siły i dumnego wdzięku; przeciwnie gdy idzie, trzymając na wysokości tułowiu wyciągniętą szyję i trzymając wygiętą w górę głowę, tak, że jego wieniec spoczywa prawie na łopatkach, widok jego jest o wiele mniej wspaniałym.

2. Maral.

Fauna syberyjska do niedawna mało bardzo zbadaną była a i dzisiaj jeszcze w wiadomościach naszych co do niej mamy wielkie braki. W najobszerniejszych dziełach zoologicznych, wydanych przed mniej więcej 15 laty, nie mamy o maralach prawie wzmianki. „Jeleń Maral“ pisze w Nr. 2, Łowca z r. 1904. pan Romuald Sokalski (który z ramienia hr. Józefa Potockiego po te zwierzęta na Syberyę jeździł,) „jest wspaniałem zwierzęciem, największym ze wszystkich cervidów, roślejszym od swego najbliższego amerykańskiego krewniaka, a daleko potężniejszym w ciele i w rogach od europejskiego, nie wyjmując karpackiego jelenia. Sierć ma jaśniejszą, szczególnie w zimowym włosie, kark gruby, przysadzisty, rogi pyszne, wygląd wspaniały i potężny. Maral zamieszkuje Syberyę dość licznie także w stanie pół oswojonym. Mieszkańcy tamtejsi łapią go i hodują dla rogów, które sproszkowane mają być znakomitym materyałem leczniczym a wyrośnięta para takich rogów dochodzi do 200 Rs. w cenie.

3. Jeleń Dybowskiego.

O tym niedawno dopiero do Pilawina sprowadzonym a mało wogóle znanym przedstawicielu syberyjskiej fauny, pisze w Nr. 8 Łowca polskiego z r. 1904, znakomity zoolog p. Jan Sztolcman, co następuje: „Podczas swojej ostatniej wycieczki do Hamburga, nabył hr. Józef Potocki u znanego handlarza żywej zwierzyny, Hagenbecka, dwa okazy (trzyletniego byka i łanię cielną) jelenia ussuryjskiego, znanego w świecie naukowym pod nazwą jelenia Dybowskiego (Cervus Dybowskii).

O gatunku tym pierwszy wspomniał znakomity podróżnik i eksplorator ś. p. generał Przewalski w dziele swojem o kraju ussuryjskim, drukowanem w r. 1870. Według zdania Przewalskiego, jeleń ten zamieszkuje brzegi morza japońskiego, rozciągając się ku północy, aż po rzekę Tinę i znaczy to, że gatunku tego nie ma już na środkowym i dolnym kursie rzeki Ussuri. Przewalski jednak brał go za indyjskiego jelenia (Cervus axis) obałamucony widocznie białemi centkami, jakie ten gatunek posiada na bokach ciała. Dopiero w r. 1875 znakomity nasz podróżnik i eksplorator Syberyi wschodniej, Dr. Benedykt Dybowski, obecnie profesor zoologii m uniwersytecie lwowskim, nadesłał pięć okazów w różnym wieku tego ciekawego gatunku do gabinetu zoologicznego w Warszawie, gdzie wyegzaminowane zostały przez ś. p. Władysława Taczanowskiego, za nowy gatunek uznane i jako takie, opisane w Proceedingach londyńskiego Towarzystwa zoologicznego w r. 1876. Jakkolwiek znany specialista Lydekker w dziele swem „The deer of all lands“ nie uznaje go za oddzielny gatunek i łączy go z mandżurskim „siką“ (Cervus hortolorum) to jednak większość uczonych samoistność gatunku jelenia Dybowskiego przyznała.

Jeleń Dybowskiego jest znacznie mniejszym od jelenia szlachetnego, czyli zwyczajnego, (Cervus elephas). Dojrzały okaz byka, znajdujący się w muzeum londyńskiem, mierzy w kłębie trzy stopy i pięć cali. Jest on zatem większy od daniela. Ubarwienie dorosłego zwierza w szacie zimowej przypomina zimową sukienkę naszej sarny, lecz na tem tle szarem ku tyłowi ciała widoczne są dość rzadkie białawe centki. Grzywa jest rudawa na karku, ku bokom szyi brunatna. Pysk jest szary, upstrzony płowemi kreskami; kolor szary stopniowo na czole zamienia się na rudawy. Na przodzie szyi widoczną jest biała plama sercowatego kształtu. Ogon jest mniej więcej rudy od wierzchu, biały od spodu. Na pośladku widoczną jest czarna plama. Brzuch jest szaro-brunatny, ku tyłowi czysto biały; nogi rudawo-płowe.

Rogi jelenia Dybowskiego są względnie wyniosłe lecz nie zbyt grube. Każdy z nich posiada u dorosłego egzemplarza, znajdującego się w warszawskim gabinecie zoologicznym, po cztery, dobrze rozwinięte wyrostki; z nich nadoczny wyrasta bezpośrednio nad koroną (różą); środkowy. znacznie od niego odsunięty ku górze; dwa krańcowe tworzą rodzaj widłów. Operlenie rogów jest dość rozwinięte. Wysokość rogów wynosi 58 ctm., odległość końców głównego pnia 43·5 ctm.

Spodziewać się należy, że jeleń ten zaaklimatyzuje się u nas, gdyż pochodzi z krainy dość podobnej do naszej pod względem klimatu i roślinności.

Oprócz wyżej wymienionych gatunków cervidów żyje jeszcze w Pilawinie w dwóch podobno egzemplarzach sarna syberyjska (Capreolus pygargus) podobna bardzo do naszej, tylko o wiele od niej silniejsza.

I tak w tym ogromnym, jedynym w swoim rodzaju zwierzyńcu, na tej olbrzymiej oparkanionej przestrzeni spotykają się ze sobą zwierzęta z innych półkul, a pochodząc z podobnego naszemu klimatu, i będąc na zupełnej wolności, mogą one rokować na przyszłość jak najśmielsze urodzaje.

Może kiedyś, kiedyś bezkresne losy Wołynia, pełne będą tych dzisiaj obcych nam zwierząt.

Z obcych światów.

TEODOR ROOSEVELT.

Łowy w amerykańskiej puszczy.

(W wyjątkach).

I.

(Myśliwi i zwierzęta na puszczy.)

Amerykańska puszcza przedstawia najróżnorodniejsze ukształtowanie.

Na wschodzie, od brzegów atlantyckiego oceanu aż do doliny rzeki Missisipi, rozciąga się las twardego drzewa. Drzewa te są nieskończonej piękności i rozmaitości i pokrywają wszędzie ziemię, z wyjątkiem miejsc, gdzie je wycięto, lub gdzie w kierunku ku wschodowi, przerzynają las żyzne preryе.

Ku północy przechodzi ten pas twardego drzewa nieznacznie w południowe kończyny lasu subarktycznego; tu odcinają się srebrne pni brzóz od posępnego tła wiecznie zielonych drzew iglastych. Na południowym wschodzie

natomiast, na bagnistych, gorących wybrzeżach oceanu atlantyckiego i meksykańskiej zatoki, staje się las na pół podzwrotnikowy; palmy kołyszą swe puszyste gałęzie w powietrzu a w ciepłych moczarach roi się od płazów.

W pewnej odległości z tamtej strony Missisipi, od Texas do północnej Dakoty i na zachód aż do gór skalistych, rozciągają się prerye. Jest to okolica, gdzie tylko lekki deszcz pada i gdzie ziemia porasta tylko krótką trawą, podczas gdy topole okalają bieg wijących się stepowych strumyków, strumyków które naprzemian przedstawiają to rwące, górskie potoki, to znów cieniuchne, ledwie sączące się rzeczułki.

Wielkie przestrzenie naturalnych pastwisk przecinają siwe stepy i połaci dziwnie ukształtowanego i ubarwionego „nieprzydatnego gruntu“: spalone przez słońce w lecie a w zimie lodowo zimne w swem zdrętwiałem opustoszeniu pustynie. Z tej strony preryi wznoszą się góry skaliste, których stoki pokrywa las iglasty; drzewa jednak są małe i zazwyczaj nie stoją gęsto obok siebie. Ku północy las gęstnieje, góry stają się wyższe a lodowce staczają się z pokrytych wiecznym śniegiem gór w doliny. Strumienie tu, to rozszalałe potoki, przepełnione gęsto pstrągami, a rwące rzeki, spienione po przebyciu wirów i prądów, wpadają do jednego z dwóch wielkich oceanów.

Na południowy zachód od gór Skalistych rozciągają się milami a milami grozę budzące pustynie, bezwodne płaszczyzny, które składają się tylko z piasczystych stepów i gołych gór i tylko tu i owdzie przecięte są wąskim pasem urodzajnej ziemi. Deszcz pada tam rzadko a najmniejsza chmurka nie zasępia spiżowego słońca.

Rzeczki płyną w głębokich rozpadlinach albo też pochłanie je rozpalony piasek; mniejsze strumyki przez największą część roku są zupełnie wyschłe.

Z tamtej strony tej opustoszałej okolicy wznoszą się słoneczne „Sierras“ kalifornijskie ze swymi kwiatami pokrytymi stokami, ze swymi gajami olbrzymich drzew, a na północ od nich, wzdłuż wybrzeża, w obłokach kryjące się łańcuchy gór Oregon i Washington, które pokrywają potężne, bujnym wzrostem błyszczące, wiecznie zielone lasy. Biali myśliwi, którzy pierwsi wciskali się stopniowo w rozmaite rejony tej puszczy, znajdowali się w tych samych łowieckich stosunkach, w jakich przed dawnymi czasy żyli przodkowie ich w starym świecie; również zwierzyna, na którą polowali, była prawie zupełnie ta sama, jak ta, którą ścigali ich krzepcy, barbarzyńcy przodkowie w odległych latach uzbrojeni w broń bronzową lub żelazną, nim zaszarzała jutrzenka historyi.

Jeszcze z końcem siedmnastego stulecia polowała butna szlachta litewska i inflantska na jelenie, niedźwiedzie łosie, wilki i bawoły, a łupy wieszano w przesiąkniętych dymem drewnianych zamkach, a tak samo polowali dwa wieki później w zimnych górskich lasach, które otaczają jeziora Yellowstone i Flatead, wolni strzelcy z Montany, w chwilach wypoczynku między karkołomnem kopaniem a krwawemi walkami z indyanami a przedmiotem polowania była prawie ta sama, lub zupełnie ta sama zwierzyna, a głowami i rogami ubitej zwierzyny zdobili swe domki farmerskie i strażnice.

Pod względem zoologicznym jest północna, umiarkowana strefa starego i nowego świata bardzo podobna; daleko w niej mniej różnic, niż między umiarkowaną strefą a rozmaitemi południowemi okolicami, lub między temi południowemi okolicami, między sobą porównanemi.

Nietknięta stopą amerykańska puszcza podobna jest pod względem zwierząt łownych i zewnętrznego wyglądu lasom, górom i stepom starego świata, i to tak, jak on u zarania naszej ery wyglądał.

Wielkie lasy świerkowe i sosnowe, brzozowe i bukowe, lasy dębowe i kasztanowe; strumienie, w których zazwyczaj poławiają nakrapiane pstrągi i srebrne łososie: wszystko to znachodzi łowiec zarówno w nowym, jak w starym świecie.

Tak samo zupełnie ma się rzecz z największą częścią zwierzyny i zwierzętami dostarczającemi futer, które stanowią zatrudnienie i sposób do życia dla trapera.

Niedźwiedź, wilk, bizon, łoś, ren, wapiti, jeleń, owca gruboroga, ryś, lis, rosomak, sobol, łasica norka, gronostaj, bóbr, borsuk i wydra są w obu częściach świata albo jednakie, albo mniej lub więcej ze sobą spokrewnione.

Poniekąd jest z obu gatunków silniejszym gatunek, żyjący w starym świecie; ale często jest i odwrotnie, mianowicie, że amerykańska zwierzyna przeważa siłą. Dzieje się to w wysokim stopniu przy jeleniu wapiti, który jest tylko olbrzymim bratem europejskiego jelenia, zupełnie tak, jak znowu kuna przedstawia tylko większego kuzyna europejskiego sobola, lub kuny. Osobliwa antylopa, jedyne przeżuwające zwierzę o wydrążonych rogach, która corocznie te rogi zrzuca, jest odległą zastępczynią stepowej antylopy starego świata; cudacka, biała kozia antylopa jest w najbliższem pokrewieństwie z niektórymi gatunkami himalajskimi.

Ze zwierząt, które naszym myśliwym i traperom ogólnie są znane, mają tylko niektóre, jak kuguar, puma, szop, opposum (a między zwierzyną upierzoną dziki indyk) swych najbliższych przedstawicieli i swe pierwotne typy w podzwrotnikowej Ameryce. Rozumie się, że pod tem ogólnem podobieństwem nie należy rozumieć zupełnej równości.

Rożnice w życiu zwierzęcem i roślinnem są tak samo, jak we fizycznym ukształtowaniu kraju dość wybitne, aby amerykańskiej puszczy nadać zupełnie właściwy charakter.

Niektóre z najwięcej podziwu godnych, leśnych zwierząt, które najdobitniej zaznaczyły się w wyobraźni myśliwych i pierwszych osiedleńców — nie mają właśnie pary w starym świecie.

Dziki indyk jest w każdym względzie królem amerykańskiego łownego ptactwa. Między małemi zwierzętami szop i opposum pozostawiły najgłębsze ślady w powierzchownych wiadomościach pogranicznego pasu, tak samo jak kuguar, — zwykle panterą lub lwem górskim zwany, — jest ulubionym przedmiotem dzikszych opowiadań myśliwskich. Nic takiego nie istnieje, coby można porównać z bogactwem wschodnich lasów i to tak co do liczby drzew, jakoteż ich różnorodności i piękności, nigdzie indziej nie można znaleść drzew iglastych, które by się dały porównać bodaj w zbliżeniu co do wielkości z olbrzymiemi, czerwonemi drzewami i sequojami na stokach, schodzących ku oceanowi spokojnemu.

Przyroda występuje tu zazwyczaj z większą siłą, niż w ojczyźnie naszego rodzaju w starym świecie. Jeziora są tu jakby śródmorza, rzeki jakby morskie odnogi.

We wzbudzających podziw łańcuchach gór są doliny i przepaści o bezdennej głębi, o nieopisanej piękności i majestacie; są tu tropikalne moczary i ponure, lodem pokryte bagna, tchnące śmiercią, złowrogie, niosące zgubę pustynie i cudowna kraina geiserów w Wyoming. Wodospady to rzeki, które spadają ze skał; prerye zdają się by-

bezgraniczne, lasy nie mające końca. W czasie, gdyśmy się stali państwem, było dziewięć dziesiątych obszaru, który teraz leży w granicach Stanów zjednoczonych, pokrytych puszczą. W czasie ruchliwych, niespokojnych lat, które poprzedziły bezpośrednio wybuch rewolucyi, przekroczyli awanturniczy strzelcy, tworząc przednią straż śmiałej armii torujących drogę osiedleńców po raz pierwszy Alleghany i tłumili się po samotnych, niebezpiecznych lasach, które pokrywały nie mający właściciela kraj między Tenesse a Ohio.

Walczyli w dzikich utarczkach ze szczepami Shawnee i Wyandott i poczynili ogromne spustoszenia w łownej zwierzynie, od której roiły się ówczesne lasy.

Gdy jeszcze obradował pierwszy kontynentalny kongres, powiódł Daniel Boone, prototyp amerykańskiego myśliwego, zastępy śmiałych squatterów i strzelców, w celu osiedlenia, do pięknego Kentucky, do kraju, gdzie biali i czerwoni wojownicy z taką zaciekłą zawziętością nawzajem walczyli, że kraj ten obu rasom znany był pod jednaką nazwą „czarnej, krwawej ziemi“.

Boone i jego łowieccy towarzysze byli pierwszymi heroldami zbliżającej się cywilizacyi, pionierami zdobycia puszczy, które za naszych dni w końcu rzeczywiście się dokonało. Gdzie oni rozbili obozy, gdzie urządzili strażnice, lub założyli małe wioski, tam zakwitły miasta, a ludzie, którzy nie tylko przebiegali puszczę lecz uprawiali ziemię, napływali, aby ziemię wziąć w posiadanie i aby posiadanie to utrzymać. Wkrótce jednak zaczęło im być nie swojsko w osadach, które założyli, czuli się uciskani przez lekki przymus, wkładany na nich przez surową, połowiczną cywilizacyę graniczną, toteż niespokojni strzelcy podążyli dalej w puszcze jeszcze nietknięte, gdzie była zwierzyna i którędy przeciągały czerwone plemiona i bez ustanku polowali i prowadzili wojnę.

Ich nieposkromiony duch znajdował właśnie w żadnem prawem nieokiełzanej wolności życia dzikich, z którymi tak zacięte prowadzili walki, coś odpowiadającego sobie a nadzwyczaj pociągającego.

Krok po kroku, a nie raz rączym skokiem przesuwała się granica osiedlenia ku zachodowi i ciągle uciekały przed zbliżeniem się osiedleńców wojownicze czerwone plemiona i mało co mniej nieposkromione bandy białych tępicieli Indyan i strzelców.

Gdy wojna domowa dosięgła punktu kulminacyjnego, powiódł Jerzy Rogers Clarke, tęgi myśliwy ze starego typu squatterów, garstkę łowców — żołnierzy na zdobycie francuskich miast w stanie Illinois. Był to tylko jeden z wielu wojowniczych, godnych podziwu czynów, które dziki squatterski żołnierz wykonał. W koszulach myśliwskich ze skóry zwierzęcej lub grubej wełny, obwieszonych frędzlami i kutasami, w czapkach ze skopiej sierci, w długich kamaszach z jeleniej skóry i w mokasynach, z tomahawkiem i nożem do skalpowania za pasem, naszytym perłami, z długą strzelbą w ręku, odnosili najkrwawsze zwycięstwa w bitwie jednej po drugiej i to tak z indyanami, jak nad wielką Kanawhą, przy wodospadach Timbers i nad rzeką Tippecanoe, jakoteż w walkach z cywilizowanym przeciwnikiem, jak pod Königsbergiem, Nowym Orleanem i nad Tamizą. Zaraz z początkiem bieżącego stulecia dostała się w nasze posiadanie Louisiana a najśmielsi myśliwi i badacze przedarli się przez lasy doliny Mississipi do wielkich równin, przebyli te ogromne morza traw aż do gór skalistych i przekroczywszy ich dzikie przesmyki, dostali się do cichego oceanu.

Przy każdem dziele, mającem na celu zbadanie i we wszystkich poprzednich walkach z pierwotnymi panami, tak wschodniego jak zachodniego kraju, czy to byli indyanie, czy też Mexykańczycy, grali awanturniczy myśliwi pierwszą rolę. Dopiero w ich ślady wstępowały gromady zaciętych, niezmęczonych granicznych farmerów — członków żądnej panowania rasy, składającej się z dobrych wojowników i tęgich ojców, jak to na przedstawicieli żądnej panowania rasy przystało.

Bardzo charakterystycznem było życie dziwacznego, czcigodnego, nie znającego bojaźni Dawida Croketta, myśliwego z Tennesse i członka kongresu z partyi whigów; był on może najlepszym strzelcem naszego kraju, którego zręczność w użyciu ulubionej broni stała się przysłowiową a który zakończył życie, ponosząc bohaterską śmierć w gruzach Alamo. Jeszcze więcej godnym podziwu był inny dzielny myśliwy, Houston. Jako chłopak uciekł do indyan, jako młody człowiek powrócił do swoich, aby pod Andrzejem Jaksonem służyć w wyprawach, które ten największy ze wszystkich squatterów przedsięwziął przeciw Creekom, Hiszpanom i Anglikom. Przy szturmie na jedną z twierdz został raniony, poczem powrócił do rodzinnego Tennesse, by dostąpić wysokiego obywatelskiego odznaczenia i zostać najznaczniejszym mężem swego państwa. Gdy był gubernatorem Tennesse, rzucił w przystępie zniechęcenia i gniewu, niemniej party nieprzezwyciężoną tęsknotą za nie krępującem życiem puszczy, swe stanowisko, opuścił swój naród i rasę i udał się Cherokesów na drugą stronę Mississippi.

Latami był jednym z ich naczelników aż do dnia, w którym jeździec z południa, z falujących preryi San Antonio i Brazos przywiózł wiadomość, że Texańczycy powstali i w wojnie — której wynik zdawał się wątpliwy, usiłują napowrót od rycerzy włóczni i karabinierów Santa Anna odzyskać swą wolność. Na tę wiadomość jego osowiały duch zbudził się do życia; jechał dni i noce i połączył się z powstałymi Texańczykami, którzy go powitali jak zesłańca niebios a których powiódł pod San Jacinto, do świetnego zwycięstwa nad Mexykanami.

W ten sposób został szorstki myśliwy, który naprzemian był pogromcą Indyan i ich przewódcą, prezydentem nowej republiki a po jej wcieleniu do stanów zjednoczonych, senatorem w Washingtonie i co mu ku czci poczytać należy, pozostał do końca życia sztandarowi unii niewzruszenie wierny.

W czasie, gdy Crockett padł a Houston stał się ulubieńcem Texańczyków, przestał typowy myśliwy i pogromca Indyan być squatterem a został nim mieszkaniec preryi i gór, gdyż granica, której z własnego popędu w kierunku ku wschodowi nigdy nie przekroczył, przesunęła się poza Mississipi.

Bez wytchnienia, nie biorąc względu na nic, przepędzał odważnie lata swego życia jako nastawiający sidła w samotnych swych wędrówkach przez góry skaliste; miał pieczę nad karawanami, które w swych handlowych podróżach ciągnęły krok za krokiem niebezpieczną drogą ku Santa Fé; wskazywał drogę wielkim partyom granicznych osiedleńców, którzy pędząc przed sobą swe bydło i wioząc wszystkie swe gospodarskie ruchomości na płótnem krytych wozach, długich miesięcy potrzebowali na przebycie swej uciążliwej, niebezpiecznej drogi ku Oregonowi i Kalifornii. Połączywszy się we większe partye staczali burżliwi, w skórę odziani myśliwi zażarte walki z Indyanami, którzy byli mało co od nich dzikszymi, lub przedsiębrali wyprawy

przeciw osadom, na mexykańskiej granicy leżącym, aby zdobyć sprzęty domowe i konie.

Najlepszym, najwaleczniejszym, najskromniejszym ze wszystkich był osławiony Kit Carson. Był on nietylko dzielnym myśliwym, zuchwałym wojownikiem, jedynym w wynajdywaniu i torowaniu dróg przez nieznaną, nie tkniętą stopą puszczę, lecz był prawdziwym przewodnikiem.

Kilkakrotnie przeszedł ląd stały od Mississipi do cichego oceanu; służył jako przewodnik rządowi stanów zjednoczonych przy wielu pierwszych expedycyach, przedsięwziętych w celach wywiadowczych i wojskowych; przewodził oddziałom wojsk w zwycięskich pochodach przeciw Apachom i Navahom a w wojnie domowej został pułkownikiem zjednoczonej armii. Po nim przyszli inni myśliwi.

Byli to po największej części amerykanie czystej krwi, choć byli między nimi francuscy kreolowie, Mexykańczycy a nawet członkowie tak zwanych cywilizowanych indyjskich plemion, szczególniej Delawarowie. Daleko sięgały ich wędrówki, śliczne były ich dziwne przygody myśliwskie, zawzięte ich nie mające końca walki z czerwonymi panami krainy. Tłumili się to tu, to tam, na pustych, jak żar gorących pustyniach Colorado dochodząc do obfitych w trawę stepów górnej Missuri, na falujących preryach texańskich, błyszczących pod słonecznem niebem, sięgając aż do wysokich śniegiem okrytych szczytów gór skalistych, lub do olbrzymich sosnowych lasów na wybrzeżach Puget Sound, gdzie deszcz łagodnie rosi.

Główne ich zatrudnienie stanowiło nastawianie łapek, gdyż wiedzieli o tem, że skóry zwierzęce były jedynym produktem puszczy, przedstawiającym wartość a dającym się transportować.

Starzy myśliwi byli równocześnie nastawiaczami łapek a strzelb używali tylko by pozyskać zwierzynę dla pożywienia lub by odeprzeć napad.

Koresppondencye.

Z Niebyłowa.

Już słońce jasne swe promienie rzuciło na zrąb poza góry Czapskie, okryty kilkusetletnią buczyną, gdyśmy forsownym marszem przybyli na linię D. Wiedząc z dnia wczorajszego, że jeleń, pan tego zrębu kończąc swój hymn poranny, dąży ku tej starej buczynie, aby w chłodzie cienia tych stuletnich buków przez gorący dzień przeleżeć, starałem się by mu drogę zajść od grubego lasu. Pnąc się pod górę i nasłuchując, patrzałem wzrok kierując swój na zrąb wyż wymieniony. Oto na wyniosłości jakby na postumencie zobaczyłem jelenia, który w majestacie stał, i szyję wykręcał a świecąc białymi końcami kolosalnych rogów, w naszą stronę patrzał. Był to dwunastak. Nie ryczał, lecz te same ruchy wspaniałe czynił, obracając szyją i głową. Zdawało mi się, że mnie widział, więc stałem nieruchomy. Trwało to dobre dziesięć minut. Wtem obrócił się na miejscu i wolnym majestatycznym krokiem na zrąb zawrócił. Ponieważ wiedziałem, że ta wyniosłość na samym 10-tym przerębie leży, szybkim krokiem poszedłem tam. Gdym się już na tej samej wyniosłości znajdywał, zacząłem rozglądać się, czy mi wśród maliniaków i młodej świerczyny nie błysną gdzie białe końce rogów jelenia. Nagle słyszę łomot i przeraźliwy bek łani spłoszonej tuż u mych stóp. Łani nie widziałem, żegnaj władco mój! Wtem strażnik co ze mną chodził, trąca mię i mówi: Prędko na linię D. jelenie tamtędy przejdą. Widząc, że tu już nic nie wystoję, pędem wróciłem się na tę linię co sił mi starczyło, w połowie jej spotykam się z jeleniami, które nawracają z powrotem. Strażnik woła na mnie, jeżeli pan może, to szybko na róg linii L. pod same Czapskie. Dobrze to mówić, trudniej wykonać, bo już pod górę przebiegłem 500 metrów, a tu jeszcze wyżej, najmniej połowę trzeba będzie przebiedz, więc choć zadyszany, próbuję jeszcze płuc i gdy dopadam do rogu, słyszę wołanie mego przewodnika: jelenie wyjdą poza kopicą siana. A ona w połowie linii L. więc jeszcze dwieście pięćdziesiąt metrów, ale to już nic, bo nie pod górę. Ostatnim wysiłkiem przypadam do kopicy i rzeczywiście ledwiem tam przybiegł, wypada dwunastak na linię, zobaczył mię i odemnie skoczył, strzelam, jeleń ruluje, lecz wstaje i jakby nie trafiony pędzi dalej, strzelam po raz drugi ale jeleń pada, by nie wstać więcej. Przybiegam, gruby dwunastak, dwie kule expresowe w karku, na cal jedna od drugiej. Co to za siła u tego zwierza, jeżeli kula 450. świetnie umieszczona nie wali tego zwierza, i z taką kulą, przepadłby na wieki.

Alexander Wodzicki.

Suchodól, 29. grudnia 1904.

Olbrzymi żbik, strzelony przy zasiadce z budki podziemnej, przy ścierwie.

W lasach Podciemiańskich, należących do dóbr JEkscelencyi JW. R. hr. Potockiego, ubił dnia 17-go bm. tamtejszy dozorca lasowy, podczas zasiadki w nocy z budki podziemnej czatując na lisa, ogromnego żbika. Żbik to niezwykłych rozmiarów, bo 120 cm. długości mierzący z ogonem. Ogon 30 cm., i gdyby nie charakterystyczne znamiona, wedle których każdego żbika łatwo odróżnić można, a mianowicie: ogon równomiernie gruby, krótki, o czterech wyraźnych pierścieniach czarnych i końcu czarnym, dalej białe podgardle wielkości małego talerza, i takaż sama płatka biała na brunatno popielatem podbrzuszu powyżej pręcia, byłbym go prędzej wziął za rysia lub inne jakieś większe stworzenie, niżeli za żbika. Okazy bowiem dawniejsze 2-ch żbików w tutejszych lasach na polowaniu zabite, które również miałem sposobność oglądać, w porównaniu z tym żbikiem wydają mi się jakby karły.

Skąd się wziął tutaj tak kolosalny żbik, czy z gór przybył, czy też się w miejscu wychował, trudno orzec. Bez wątpienia musiał to być okaz bardzo stary. Na każdy wypadek widzimy, że kryć się może niepostrzeżenie i to przez długi czas w lasach naszych, niejeden drapieżnik mocny, wśród zwierzyny łownej, o którym myśliwemu ani się nie śni, że go ma u siebie, i tylko nocna zasiadka przy świetle księżycowem zdobyć potrafi podobne trofeum. Najznakomitszą usługę przy takich zasiadkach dają nam t. z. budki czyli schowki podziemne z korytarzami założonymi w bezpośredniem połączeniu z budynkami jak stodołą, stajnią, piwnicą etc., których sposób założenia opisałem już raz w swoim czasie w jednym z roczników „Łowca“ przy sposobności opisu tępienia lisów. Z owych budek, szczególniej podczas nocy mroźnej i księżycowej, tępić można z nadzwyczajnym skutkiem, nietylko

lisy, kuny, tchórze, ale jak się pokazało nawet i żbiki; w każdej zaś innej porze, mnogą ilość wron, srok, kruków a niemniej też jastrzębie i orły.

Największą zaletą takich budek jest, że w nocy w każdej chwili, można do nich wchodzić i wychodzić bez najmniejszego trudu, i obawy że zwierzę się spłoszy, przyczem unika się oraz owego długiego i nudnego wyczekiwania, narażającego łatwo myśliwego na przeziębnięcie.

Z jakim skutkiem tępić można lisy z takich budek, może posłużyć fakt przezemnie skonstatowany, że jeden z dozorców moich ubił przed kilku laty w ciągu jednej zimy 24 lisów! A chociaż z powodu wścieklizny przed kilku laty grasującej jest lisów tutaj bardzo mało, mimo to zdarzają się ciągłe jeszcze wypadki, że ten nieproszony gość jeżeli się z sąsiednich lasów pojawi, padnie ofiarą najczęściej przy tego rodzaju zasiadkach. Od czasu też wytępienia lisów, stan zwierzyny w ogóle nieporównanie jest lepszy niżeli dawniej.

R. Kesselring.

O c h r y m o w c e, dnia 10. stycznia 1905.

Uważając że lepiej później jak nigdy, donoszę o moich spostrzeżeniach z tegorocznych podjazdów. Rogi wspaniale uperlone i rozwinięte zdobiły prawie każdego kozła, któ-



rych wszędzie widziałem dużo. Pierwsze miejsce pod względem ilości należy się bezwarunkowo Roguźnu, majątkowi W. Pana Stanisława Agopsowicza. Widziałem tam jednego dnia przeszło 90 sztuk sarn, a o złości zwierzyny najlepiej świadczy kultura 15 morgowa, zniszczona przez sarny i jelenie.

Równie dużo widziałem w Cześnikach, majątku Pana Franciszka Milińskiego, skąd to posyłam Szanownej Redakcyi, kliszę zabitego kozła i sądzę, że w najpiękniejszym zbiorze niepoślednie miejsce by zajęły. Rogacz ten był ogromnym i zupełnie regularnie zbudowanym.

W Trembowelskiem, w majątku Łaskowce polując na kuropatwy, których dużo było, i kszyki których tam ongiś mnóstwo było, a tego roku ledwie trzy zabiłem, widziałem kilka stad dropi. Fakt ten godny do zanotowania, bo od dłuższego czasu, opuściły swe dawniej ulubione okolice. *Stanisław Kozłowski.*

O c h r y m o w c e, dnia 10. stycznia 1905.

Dnia 29. grudnia 1904 polowaliśmy w Kalinowszczyźnie u Wielm. Państwa Władysławów Ochockich w 7 strzelb. Zwierzyny padło: 42 zające, 1 lis, 1 sowa uralska. Strzałów nie podaję, bo było ich, ach było bez końca. Polowanie doskonale prowadzone, pogonka świetnie zorganizowana, a znana w szerokich kołach gościnność gospodarstwa, zostawią najmilsze wspomienia, aż do następnego polowania.

Stanisław Kozłowski.

Batiatycze, 29. grudnia 1904.

Straszna zawieja z szalonym wichrem sprawiła, że biedną zwierzynę a szczególnie kuropatwy spędziła z pól blisko domów ludzkich, i wśród budynków, stert i ogrodów szukały biedne kurczaki ochrony. Jednak znalazł się i taki, co skorzystał zabijając na jeden strzał siedm sztuk; epilog rozegra się w sądzie. A ileż to takich, co w ten sposób polują, w dodatku chwaląc się swojem bohaterstwem, wprost niegodnym człowieka, nie wspominając o myśliwym. Całem nieszczęściem jest, że dzierżawcami polowania są często ludzie, dla których ustawa jest niczem, dwom takim panom a dzierżawcom polowania na przeszło 7.000 morgów, roku minionego złapanych na kłusownictwie, doraźną sprawiedliwość wymierzono a w braku kobierca na śniegu.

Natura ciągnie wilka do lasu, dochodzą słuchy że znów próbują szczęścia, dopytując się, czy czego nie ma napisanego w „Łowcu“ żeby módz w myśl paragrafu 19. napisać sprostowanie: n i e p r a w d ą j e s t i t. d. i znów uchodzić za bohaterów, co nauczyli panka rozumu. Tyle tymczasem, nim znów puchowy kobierzec śniegowy przypomni choćby już tylko ustawę, w czem św. Hubercie bądź mi do pomocy.

Tadeusz Romanowski
Delegat żółkiewski.

L w ó w 7. stycznia 1905.

Dnia 4. i 5. odbyło się polowanie w Porchowie (własność p. Artura Cieleckiego) w 11 strzelb. Braliśmy po 7 miotów dziennie, zginęło dzików 7, w tem trzy duże odyńce, trzy grube samury, i jeden tylko warchlak, lisów 5, rogaczy 25, zajęcy 114. Zajęcy było dużo lecz w dziczych miotach nie strzelaliśmy aż po pierwszych strzałach, dla tego mniejszą ilość zabito niż zwykle dawniej zabijano.

Teofil Żurowski.

KRONIKA.

† **Eugeniusz Abrahamowicz** jeden z najwybitniejszych posłów do Rady państwa i dzielny pracownik na niwie publicznej, długoletni nasz członek i zawołany myśliwy, zmarł nagle dnia 5 stycznia b. r. wracając z polowania. Towarzystwo nasze ponosi przez śmierć Jego dotkliwą stratę.

Cześć Jego pamięci.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Schönauer, model ostatni, z nałożoną szyną, lunetą najlepszego typu, ostrzelany matematycznie na pełną muszkę, z wszystkimi przyborami, pudłem sztywnem angielskiem — setką naboji, bardzo tanio do sprzedania.

Pośredniczą z grzeczności rusznikarze Szadkowski & Kopczyński Lwów, — plac Bernardyński.

Dwumiesięczne szczenięta „legawce" i suka Setter w trzecim polu dobrze ułożona tanio do sprzedania. Hekec — Hnizdyczów - Kochawina.

Pies Setter biały z czarnemi łatami z najlepszej rasy angielskiej Setter 9 mies. szczenię z domową tresurą do nabycia tanio. Lichański Limanowa.

Młody oswojony puhacz tanio do sprzedania Wiadomość w adminisracyi dóbr Kozy.

Do sprzedania charcica biała w trzecim polu i chart żółty biało znaczony w pierwszym polu obydwa charty biorą w pojedynkę rogacza, lisa i zająca.

Zgłoszenia S. W. Kozłów.

Do sprzedania łania 4-letnia, lis 3-letni, puchacz „Uhu" 4-letni całkiem oswojony. — Zgłoszenia: Władysław Barbaszewski, Śniatyn.

Szczenięta wyżły niemieckie (Griffon) po 20 koron do sprzedania. Zgłoszenia: K. Albinowski, Adamy p. Busk.

Gnom benzynowy o sile 6 koni wraz z młocarnią, transmisyą dla zastosowania młynków, sieczkarni, dwa siewniki rzędowe do sprzedania. Zgłoszenia: Zarząd dób Milatyn stary o. p. Milatyn nowy.

Kupuje wszelkiego rodzaju zwierzynę, bez różnicy pory!!

rogacze	zł.	—·40 kilo
zajęcy	„	1·— sztuka
dziki do 25 kg.	„	—·30 kilo
„ od 25—50 kg.	„	—·25 „
„ od 50—70 kg. 20 ct. wyżej	„	—·15 „
bażanty	„	1·10 sztuka
jarząbki	„	1·— „
słonki	„	—·90 „
kuropatwy	„	—·55 „
kaczki dzikie	„	—·65 „
kaczki cyranki	„	—·40 „
dubelty	„	—·50 „
krzyki	„	—·35 para

Michał Krzywda pasaż Andriolego, Rynek 29.

10.000 **sztuk żywych zajęcy i parę tysięcy żywych bażantów i kuropatw, z gwarancyą żywej przesyłki na miejsce, jest tanio do nabycia u Horacka, Martinitz,** koło Starckenbach, **Czechy.**

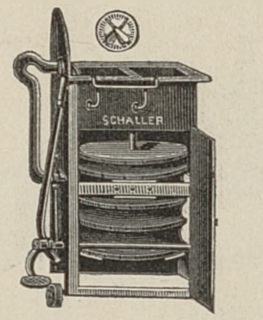
Seter biały z żółtemi łatami, $1\frac{1}{2}$ roku, regularnie znaczony, bardzo piękny, z kompletną tresurę pokojową, **jest do sprzedania.** — Bliższa wiadomość u właściciela ulica Łukasińskiego 4, III. piętro, drzwi Nr. 37.

SKŁAD MASZYN
I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Marek Feuerstein

we Lwowie, ulica Grodecka l. 51

poleca wszelkie **maszyny i narzędzia rolnicze, maszyny pomocnicze** dla wszelkich celów wytwórczo-zarobkowych, **lokomobile** i **motory** benzynowe i parowe, **wagi** na bydło, spirytusowe i decymalne, **sikawki ogniowe, kasy ogniotrwałe, pasy do maszyn, węże** gumowe, spiralne i parciane, oraz **wszelkie artykuły techniczne, miechy** cylindrowe spiczaste i polne własnego wyrobu.



Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Nowy gatunek niezawodnych

PATRONÓW LANCASTROWYCH

z dużemi kapslami, do prochu zwykłego i bezdymnego, z cienkiem brzegiem, 100 szt. złr. 1·25, 1000 szt. złr. 10·75.

Patrony Teschnera, Eleya, Rotha i Uffendoerfera

we wszystkich kalibrach są zawsze na składzie.

Broń myśliwska
SCHÖNAUERY
5-cio strzałowe.
DRYLINGI, EXPRESY,
COLTY,
HAMERLESY z ojektorami
WINSCHESTRY.
Rewolwery, Pistolety.
BROWNINGI.
MANNLICHERY
wyrobu
Springera, Nowotnego, Brenekego, Collatha, Sauera i Syna.
Wiatrówki, Floberty, Patrony, Proch, Śrut.

S. PIELECKI
we Lwowie, pl. Maryacki (obok hotelu Georga).

Laski, Boxery,
LASKI
ze sztyletami, z gumą i do strzelania.
NITROL, ALKALIN.
CUROL i COLLAN.
OEL do czyszczenia i konserwowania broni.
ROWERY STYRIA.
AUTOMOBILE.
Latarnie acetylenowe.
Benzyna. Oleje.
CALCIUM KARBID.
Wszelkie roboty rusznikarskie wykonuje z największą akuratnością.
Kupno i sprzedaż używanej broni.

Najtańszy zakład dla wypychania ptaków i zwierząt ssących.
Specyalista do wypychania głów dzików, jeleni i rogaczy.
Oprawia rogi, wyprawia skóry.
Meble myśliwskie, szafy na strzelby, parawaniki sportowe ze sztychami i akwarelami.

Obrazy myśliwskie i konie Kossaka, Branda, Kowalskiego Holzmüllera — i
Najtańsze i najpiękniejsze
RAMY DO OBRAZÓW.

Wszelkie najnowsze systemy!

STÓR i ŻALUZYI

do okien

poleca najstarsza krajowa fabryka firmy

W. ADAMSKI (dawniej Jürgens)

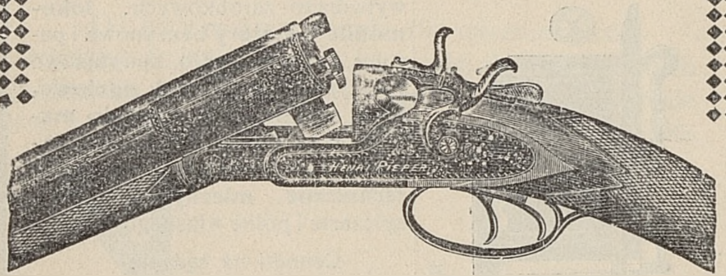
Story stare i żaluzye przyjmuje się do przerobienia. Cenniki ilustrowane gratis i opłatnie.

Lwów, Sobieskiego l. 4.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



→ Główny magazyn i fabryka ←

broni myśliwskiej

odznaczona na wystawach krajowych:
Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi
poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyńcze i podwójne. Trzylówki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety, floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie
po cenach najtańszych.

PIES

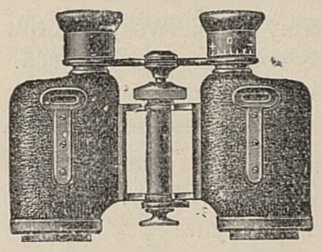
do polowania Pointer, 5 miesięcy, ma tresurę pokojową, do sprzedania. Hahn, Skarbkowska l. 36 II. piętro.

K. Zieliński

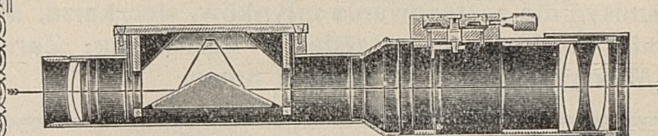
optyk i mechanik

Kraków A. B. l. 39.

Poleca P. T. myśliwym najnowsze binokle



pryzmatyczne o jednej „Penta-Pryzmie“ przewyższające swemi znakomitemi zaletami, t. j. nie osiągniętą przez żadne inne siłą światła i dużem polu widzenia, wszelkie inne tym podobne wyroby



Cała długośc 20 cm.

Na szczególną uwagę zasługują lunety do broni kulowej, jedyna konstrukcya jaka temu celowi wszechstronnie odpowiada.

Cena kor. 130·—.

Prospekt na żądanie odwrotnie.

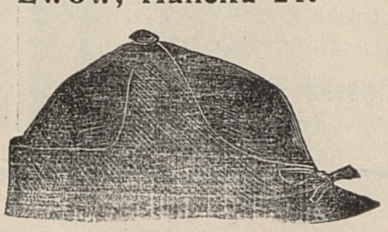
Kapelusze, Czapki, Buty i Berlacze do polowania

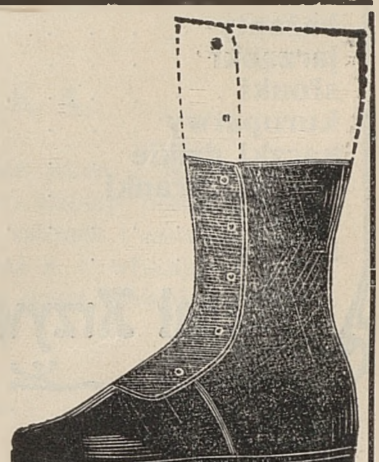
poleca **Kalosze petersburgskie** poleca

KAZIMIERZ BIELCZYK

Lwów, Halicka 21.







Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**